

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: samedi 6 novembre 2004 20:19

À: Piotr Dmochowski

Objet: 6.11.2004

Warszawa: sobota, 6 listopada 2004

Nigdy nie lekceważyłem trwałości, ale też nie zawsze sytuacja była taka jak teraz. W okresie realsocjalizmu nie było po prostu (szczególnie w Sanoku) materiałów do pracy artystycznej. Oczywiście mogłem zrezygnować z fioletowego długopisu i rysować wyłącznie ołówkiem lub tuszem ale zdajesz się nie dostrzegać faktu, że narzędzie stwarza możliwości, których inne narzędzie nie daje i dać nie może. Nie miałem nabywców na te prace, nie sądziłem, że kiedykolwiek ich będę mieć - robiłem to więc do szuflady i dla własnej przyjemności - zresztą nie ukrywam, że był to najprzyjemniejszy okres mego życia. Jestem wręcz stworzony do tego by bawić się sam ze sobą i tworzyć do szuflady czyli dla siebie. Podobnie było w momencie gdy pojawiły się pierwsze cienkopisy (polskie i gówniane, bo do innych nie miałem dostępu). W połączeniu z takim grubym, żółtym, tandetnym, szorstkim i nasiąkliwym papierem lub płótnem żaglowym, dawały możliwości jakich nie dawał żaden inny zestaw. Tak więc pewien margines wolnego czasu poświęcałem na rysowanie dla siebie. Nikomu tego nie oferowałem. Widziałem to raczej jako surowiec do jakiegoś albumu. Gdy chciałeś to kupić, przestrzegłem, że nie jest to odporne na światło. Czego więc chcesz? Można to dziś zabezpieczyć przed destrukcją jaka niesie czas, przez precyzyjne zeskanowanie wprost z oryginałów ale na poziomie o wiele wyższym niż to co zrobiono dla Sołtyska w Krakowie. Przełom 1989/90, na który się poprzednio powołałeś, to okres pracy na kserokopiarce, którą wtedy nareszcie można było kupić bez zezwolenia z milicji. Prace te chyba są trwale w sensie odporności na światło, bo za trwałość odpowiadała już firma PENTEL, pisząc na opakowaniach, że jest to tusz trwały na światło. Jak miałem to sprawdzić poza próbą naklejenia na oknie, którą wykonałem? Dziś problem odporności nadal istnieje, bo wydruki komputerowe kolorowe, nie są odporne na światło, gdyż drukarki w pogoni za rozdzielczością, która zależy od ilości i rozmiarów dysz, nie drukują pigmentami tylko barwikami. Jedynie w czystej czerni ma się do czynienia z pigmentem. Dlatego też zrezygnowałem z numerowania i sprzedawania prac w kolorze – czy miałem też zrezygnować z ich robienia? Krytykowanie, że robiłem takie nietrwałe prace, za 20 lat w roku 2030, kiedy na pewno będą już trwale na światło możliwości kolorowego wydruku, będzie bez sensu. Podobnie bez sensu jest krytykowanie niebieskiego długopisu jakiego używałem w latach sześćdziesiątych. Miałem wtedy tych prac nie robić? Fotomontaże robiłem dla własnej przyjemności – nie będę przecież czekać na rok 2030, bo i tak nie doczekam. Dziś na całe szczęście można to zarchiwizować na CD. Podobnie można zarchiwizować nietrwałe małe rysunki na kiepskim papierze. Co do detali w obrazach, to masz prawo widzieć tak jak widzisz, ale postrzeganie głównie obszaru węzłowego jest chyba cechą naturalną dla ssaków i ptaków (robiono doświadczenia na sójkach). Węzeł ma prawdopodobnie znaczenie seksualne, a w każdym razie najważniejsze. W moim odczuciu bez tego, co określiłem bezosobowo jako węzeł, nie ma mowy o architekturze żadnego dzieła. W muzyce używa się czasami nazwy Climax. Wątpię czy potrafiłbym stworzyć cokolwiek bez uporządkowania całości wokół jakiegoś węzła i to oczywiście także w wypadku sztuki abstrakcyjnej. Konsekwencją braku węzła są tapety Pollocka lub niebieskie obrazy Kleina. Ja takiej sztuki nie odbieram. To dla mnie po prostu szum pozbawiony idei porządkującej. To co nazywasz motywem i to co nazywasz tłem, istnieje w moich obrazach we wzajemnej symbiozie. Oczywiście można wyabstrahować jedno i drugie, ale o ile mogłem przez jakiś czas malować głowy i postacie na neutralnym białym tle, to nie potrafię sobie wyobrazić czegoś przeciwnego. Sorry.

Zdzisław